

Wokół ukraińskiej draki

2 listopada 2024

W sierpniu byłem na obozie naukowym w Elblągu. Jeden dystyngowany pan akademik z literkami „dr” przed nazwiskiem zaczął mądrzyć się na temat wojny na Ukrainie. Na co ja mu odpowiedziałem tylko tyle, że Wołodymyr Zełenski poradzi sobie, zamieszka w jednej z ponad trzydziestu willi w ciepłych krajach, wysyłany Ukraińcom sprzęt jest przez nich sprzedawany dalej – w efekcie czego znajduje się w Meksyku, Afryce i Birmie, a Ukraina i tak tą wojnę przegra. Ten pan – z wykształceniem prawniczym i historycznym – nakazał mnie się zamknąć i że dyskusji nie będzie ze mną na te tematy toczyć. No cóż, taka już buta akademika. A jeżeli jest z Óniwersytetu Jełopów... excuse le mot... Uniwersytetu Warszawskiego... to musi widocznie gęgać, jak mu centrala nakazuje. Powtarzać te propagandowe banialuki jak za czasów pierwszej komuny. (Piszę pierwsza, ponieważ żyjemy w PRL bis, z komuny tak naprawdę nie wyszliśmy nigdy, a po wstąpieniu do UE proces komunizacji Polski się znowu pogłębił). Człowiek ten mógł od tych swoich literek i ukończonych studiów zwyczajnie zgłupieć, można to też zrzucać na jego odwieczną gnuśność i intelektualne lenistwo od dziecka.

Osobnikami, które nie odrosły od przepisywania felietonów z Szabas Cajtung nie ma w sumie, co się przejmować. Takie obozy naukowe są jednymi z nielicznych miejsc, gdzie mogą pograć sobie pierwsze skrzypce, pogadać głośno swoje mądrości czy żarty, jakie nikogo nie śmieszą. Mają tam bowiem nieświadomą niczego młodzież nazywaną zdolną. Normalnie to na Óniwersytecie Jełopów muszą grzecznie nosić teczkę za większym i bardziej dostojnym, ładnie się uśmiechać i równie grzecznie wykonywać polecenia. Zresztą, sama gadka o Ukrainie wyrosła ze wspomnień „projektu” realizowanego przez niego dawniej na ziemiach Małopolski Wschodniej (trzymajmy się ścisłości terminologicznej) – Tarnopol, Stanisławów, Okopy Świętej

Trójcy, Zbaraż. I tak ten „projekt” – współpraca historyków i archeologów – wyszły, że nic się z tego nie urodziło, tylko wydane zostały kolejne monety z pieniędzy podatnika. Później postanowił mnie zbesztać w sposób ukazujący jego prawdziwą naturę – butnego, ograniczonego akademickiego urzędnika, co został tylko na uniwerku, bo nie chciał się imać uczciwą pracą. A dalej to postanowił brandzłować się kolejnym „projektem” – tym razem Mużaków. I zapewne z tego też się nic nie urodzi, sądząc po pustej mózgownicy rzeczzonego pana.

Wróćmy jednak do wątku Ukrainy...

Przede wszystkim w rozmowach o ukraińskiej drace panuje kompletny brak ścisłości terminologicznej. Przykładowo, mówi się, że w 2022 roku zimny czekista Władimir Putin postanowił najechać odwiecznie, rdzennie ukraińskie ziemie. Do tego wspomina się, że Donieck, Ługańsk, Krym to ziemia, jaka była zawsze ukraińska i że ci Ukraińcy dosłownie wyszli z tamtejszej ziemi. Zupełnie jak starożytni mieszkańcy Półwyspu Jońskiego uważali, że oni są tam odwieczni i przedwieczni, tak samo zaczynają gadać Ukraińcy.

Tutaj należy poruszyć dwa wątki. Po pierwsze, ziemie na wschód od Sejmu czy Worskli (za Parejasławem czy Połtawą) przez stulecia nie miały nawet słowiańskiego charakteru. Tam zamieszkiwała mieszanka ludów tureckich i ugrofińskich. Najpierw byli Chazarowie, później byli Pieczyngowie, następnie Kumani. Potem przyszli Tatarzy i te ziemie były kolejno elementem Złotej Ordy oraz Chanatu Krymskiego. Tak było aż do drugiej połowy osiemnastego wieku, kiedy ten ostatni twór państwowy został anektowany przez carycę Katarzynę. Następnie wybuchła kolejna wojna rosyjsko-turecka, przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych osiemnastego stulecia. Wtedy anektowano terytorium Jedysanu, obecne okolice Odessy i Mikołajowa, nazwano to terytorium Nową Rosją. Same terytoria Krymu oraz obecnego zagłębia donieckiego były nazywane dla odmiany Małą Rosją lub Małorosją. Stanowiły one zresztą gubernię taurydzką. Pomysł włączenia tych terytoriów do

Ukrainy to dopiero pokłosie traktatu brzeskiego z 1918 roku, kiedy Niemcy uważali, że powinna się ona kończyć aż na Rostowie nad Donem. Sami Niemcy jednakże chętnie widzieliby Krym jako swoją enklawę, nazywając go Gotenland, Krajem Gotów. Później ZSRR tworzył Ukraińską SRR, włączył do niej Donieck, nawiązując po części do planów niemieckich, a po drugie musiał być w takim rolniczym kraju jak Ukraina wielkomiejski proletariatus. Bo gdzie to w socjalistycznym państwie robotniczym republika, wykorzystywana zresztą jako podmiot prawa międzynarodowego, w której nie ma wielkiego przemysłu. Samo włączenie Krymu do Ukraińskiej SRR było pomysłem Nikity Chruszczowa. Granice republik sowieckich wytyczone zostały nieraz jak granice państw afrykańskich, nie uwzględniając kompletnie kryteriów etnicznych. Stąd rozpad ZSRR musiał oznaczać rozpoczęcie konfliktów o tym charakterze. Ludność Doniecka i Krymu – może za wyjątkiem oligarchów – ciągnęło w stronę Rosji. Dodać też należy rzadko przytaczany obecnie fakt. Kiedy rozpisano referendum odnośnie rozpadu ZSRR, jednoznacznie przeciwko wystąpieniu z wielkiej socjalistycznej ojczyzny opowiedziały się tylko kraje bałtyckie, Turkmenistan, Uzbekistan oraz Tadżykistan; ergo, kraje najbardziej się kulturowo i obyczajowo odróżniające od Rosji. Reszta chciała zostać w zreformowanym ZSRR, jaki miał być przemianowany na Związek Samodzielnych Republik Radzieckich. Lecz Jelcyn, Szuszkiewicz i Kuczma w Białowieży w 1992 roku zdecydowali inaczej, no i ZSRR się rozpadł. Oczywiście – podobnie jak w przypadku starych mocarstw kolonialnych – pozostały zadawnione konflikty etniczne.

Druga sprawa, a gdzie w tej całej przytoczonej wyżej zawierusze dziejowej byli Ukraińcy. Oni się lubią wywodzić z różnych ludów, a także sugerować swój związek nawet z Rusią Kijowską. Tylko że państwo założone przez Ruryka było generalnie załącznikiem Rusi. W dwunastym wieku zaczęło ulegać stopniowej feudalnej dekompozycji. To zjawisko ułatwiło wchłonięcie większej części ruskich ziem przez Tatarów. Niemniej jednak Ruś Czerwona pozostawała w zależności od

Polski (wówczas jednej z grup książąt małopolskich) albo od Węgier. Została ona w XIV wieku anektowana przez Kazimierza Wielkiego. Elity uległy stosunkowo szybkiej polonizacji. Tamtejsza ludność była również niewiadomego pochodzenia; niektórzy sugerują, że mieli oni więcej wspólnego z ludnością zachodniosłowiańską aniżeli wschodniosłowiańską, wiązaną zazwyczaj z żywiołem ruskim. Inne fragmenty Rusi były inkorporowane przez Wielkie Księstwo Litewskie. Tam z kolei nikt też o żadnych Ukraińcach nie słyszał. Na Litwie mówiło się po starobiałorusku, to był język urzędowy aż do 1696 roku. Wtenczas uznano, że skoro wszyscy mówią po polsku, to należy uznać, że właśnie polski stanowi język urzędowy. No i gdzie tu Ukraińcy czy ktokolwiek mający ich przekonywać. Owszem, nacjonałiści ukraińscy kolportowali mapy, na których była Wielka Ukraina od Mińska aż po Krym i od Kaukazu do Nowego Sącza. Podobnie zniżali się do twierdzeń, że województwo ruskie w Polsce przedrozbiorowej było niepodległym państwem ukraińskim. Nie mniej to wszystko były propagandowe bajki. Później Ukraińcy próbują się wywodzić z Kozaczyzny zaporoskiej. Niemniej jednak to był zbiór lokalnego chłopstwa, wszelkiej maści awanturników, jaki nie miał żadnej tożsamości etnicznej. Oni przestali istnieć po koliszczyźnie, kiedy wojska polskie i rosyjskie stłumiły rzeczony ostatnie powstanie kozackie. W tym czasie również caryca Katarzyna rozpędziła sicz zaporoską. Inna grupa Kozaków, Dońscy, z kolei nie ma wiele z Ukraińcami wspólnego i się do nich nie przyznaje.

Zatem starożytnie, średniowiecznie czy nawet wczesne nowożytnie pochodzenie Ukraińców jest błędem i może być jedynie wykorzystywane przez ukraińską nacjonalistyczną propagandę. Jeżeli chcemy sięgnąć, kiedy i jak powstał naród ukraiński, to musimy spojrzeć na początki dziewiętnastego wieku. Tam w Galicji austriacka administracja postanowiła napuszczać na siebie Polaków oraz miejscowych Rusinów, niemających świadomości narodowej. Wówczas rodzili się Ukraińcy jako pewna grupa. Na wschodzie były pewne skromne ruchy w okolicach

Kijowa i Połtawy, lecz tam nadal nie można było mówić o żadnej tożsamości etnicznej. Ukraina jako niepodległe państwo była natomiast projektem niemieckim, jasno przedstawionym w Brześciu w kwietniu 1918 roku. Również później Niemcy sporo inwestowali w finansowanie ukraińskiego nacjonalizmu. Austriacy mącili do końca między Polakami a ludnością rusińską Galicji. I to za sprawą ministra dyplomacji Austro-Węgier, Ottokara Czernina, jako skutek jego kreciej roboty, powstała najpierw Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa, a później Polacy zbuntowali się we Lwowie. Później rząd na wychodźstwie tego efemerycznego państewka znalazł schronienie w Wiedniu. Natomiast niedługo później w Monachium powstaje OUN. Za niemieckie pieniądze.

Tak naprawdę Niemcy i Austriacy stworzyli Ukraińców. Pewnym katalizatorem też była polityka ZSRR w okresie między traktatem ryskim a wielkim głodem. Nazywana ona była korienizacją, powrotem do korzeni. Stąd trzeba było jakąś tożsamość Ukraińców próbować wymyślić. My, ponieważ wysłaliśmy do Rygi endeckich matołków, ukręciliśmy bat na swój tyłek. Ukraińska SRR, jaka się utrzymała dzięki zapisom tamtejszego traktatu, była bowiem skierowana przeciwko Polsce. W tamtych czasach to była jasna odpowiedź. Niemcy z resztek prowincji poznańskiej pozostałych po Wersalu na ich terytorium, całych pięciu tysięcy kilometrów kwadratowych, utworzyli ze Wschowy, Międzyrzecza, Piły i Wałcza mikroskopijny land. Lecz to mówiło jasno, kto zgłasza pretensje do terytorium Wielkopolski. Tak samo powołanie Ukraińskiej SRR było jasno nacełowane na przyszłą ekspansję terytorialną ZSRR. Dodać należy, że w tamtych czasach kręcono nawet filmy propagandowe, w których polski szlachcic zamieniał się w wampira i porywał ukraińskie dziewczęta. Jakoś oficjalnie ateistyczny ustrój ZSRR temu nie przeszkadzał, więcej rady płynęły z samej góry, między innymi od samego Siergieja Eisensteina.

Stąd w przypadku Ukraińców nie można nawet mówić o narodzie w formie nowożytnej. Oni stanowią zwykłą zbieraninę. Nawet

język, jakim mówią, ma wiele domieszek rosyjskiego, nie jest to czysty ukraiński. To tak zwany surżyk. Czystego literackiego ukraińskiego – zresztą zapoczątkowanego dopiero w drugiej połowie dziewiętnastego wieku – to niektórzy zaczęli się uczyć dopiero po wybuchu tej draki na Ukrainie. Między innymi „wielki” tamtejszy „patriota” Wołodymyr Zełenski. Tak to był jak taka gwiazdeczka pop-rockowa Avril Lavigne; co niby Kanadyjka z Ontario, a do niedawna ledwo kilka słów po francusku znała. Podobnie było z tym byłym kabareciarzem, przypadkiem obleczonym w strój polityka.

Nie mniej to Niemcy zapoczątkowali rozwój Ukrainy. Te powtarzanie banialuk po Giedroyciu, że należy wspierać te państwa na wschodzie, jest głupotą, a zwłaszcza w przypadku Ukrainy. Ten twór państwowy zawsze będzie popierała Niemcy. To jakbyśmy mieli takie wielkie przerośnięte Prusy Wschodnie na południowym wschodzie. Gdyby w lutym 2022 roku rosyjska armia wzięła Kijów, Zełenski zapewne pojechałby do Berlina i płakałby przed Merkel. Nie do nas, właśnie tam. Wszelkie zatem wzmacnianie Ukrainy przez Polskę jest oczywistą głupotą; oby nie przyszło nam za nią bardzo słono zapłacić. A gadanie, że jesteśmy sługami Ukrainy. To dowodzić może tylko dwóch rzeczy. Prezydent Długopis za taką czołobitność to powinien zostać poddany procedurze impeachmentu i pójść siedzieć jako zdrajca. Natomiast pewien pan z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, jaki głosił jasno, że Polacy to słudzy Ukrainy... to dowód na rzecz inną. Cała ta placówka powinna zostać zamknięta, a wszyscy jej pracownicy jednego dnia zwolnieni. A temu panu to powinien w smród zajrzeć zarówno wywiad cywilny jak i wojskowy. Po co nam bowiem utrzymywać twór, którego głównym zadaniem jest walka ze zdrowym rozsądkiem.

Popierając Ukrainę tak naprawdę popierasz zatem Niemcy. Sprawa jest bardzo prosta. Z naszego punktu widzenia w tym dzikim kraju na wschodzie najlepszy byłby prezydent pokroju Kuczmy czy Janukowycza. Wtedy był święty spokój, banderowcy nie

podnosili głowy, ukraiński nacjonalizm był marginalizowany. Pozbywając się tych rządców, popierając to, kręciliśmy bat na swoje siedzenie, doprowadzając do renesansu ruchów wzorujących się na UPA. Pamiętajmy, że ukraiński nacjonalizm to nie jest twór państwowy, to jest pogrobowiec tych band, które mordowały na dziesiątki wyrafinowanych sposobów naszych na Wołyniu i w Galicji. To jest zjawisko, które ciężko nazywać jakąkolwiek ideą.

Kilka ładnych lat temu pojechałem sobie do kolegi do Sanoka. W pewnym momencie przyszedł mu do głowy bardziej abstrakcyjny temat do rozmów. Mianowicie, zaczął się zastanawiać, skąd się w ogóle wzięła nazwa Ukraina. Przecież to się wywodzi od zbitki słów „u kraja”, zatem sugeruje to teren pograniczny. Jak zatem cały kraj – i to drugi co do wielkości w Europie – może być określany terminem, jakim zwykło się nazywać pogranicze. W zasadzie to Lwów, Tarnopol, Stanisławów, a nawet sięgając dalej, Winnica, Żytomierz, Kamieniec czy Bracław to nie jest żadna Ukraina, ani nie była. To było określenie dla ziem województwa kijowskiego. Dopiero Humań, Biała Cerkiew czy Czerkasy były Ukrainą. To wszystko wcześniej to była Małopolska Wschodnia. Stąd można nawet twierdzić, że Ukraińcy to jest naród bez jednoznacznej ojczyzny. Bo tu Galicja, gdzie przodkowie obecnych Ukraińców byli podburzani przeciwko Polakom, a tam terytoria nad Dnieprem, jakie były określane w czasach nowożytnych jako Ukraina. No i gdzie tu Ukrainiec.

Abstrahować już należy od tego, że gdyby nie wojna z Rosją, to oni w końcu sami zaczęliby się tłuc między sobą. Ukraina jako byt państwowy ma tylko jedną zaletę, mianowicie stanowi bufor przed Rosją. I z naszego punktu widzenia nie ma żadnych innych. Można jedynie rozważać tereny tak zwanej Ukrainy jako pole ekspansji gospodarczej. To wtedy jest prawdopodobieństwo zalety numer dwa.

Z naszego punktu widzenia moglibyśmy nawet skorzystać na tej wojnie. Istniały ku temu dwa sposoby. Po pierwsze w ogóle nic się nie angażować. Im dłużej Ukraina i Rosja się ze sobą biją,

tym bardziej nasi przeciwnicy są słabi. Taki argument był podnoszony już w 2014 roku przez Ziemkiewicza. Drugi sposób to należało powiedzieć jasno. Oczywiście, panowie, otrzymacie wsparcie, ale ma dokonać się ekshumacja i wybudowanie cmentarzy na Wołyniu z jasnym wskazaniem, kto był mordercą. Nie byłby to żaden precedens w prawie międzynarodowym, ponieważ już traktat w Sevres nakazywał Turcji pochowanie poległych na Gallipoli żołnierzy. Po drugie, chcemy przekazania nam szeregu zakładów po zakończeniu działań wojennych. Mają zostać one przejęte przez polski kapitał. Po trzecie, polskie przedsiębiorstwa – zarówno państwowe jak i prywatne – uzyskują na Ukrainie przywileje podatkowe w zamian za udzieloną pomoc. My na arenie międzynarodowej po zakończeniu wojny możemy również lobbować w Brukseli za zniesienie ceł między EOG a Ukrainą. Takie paktory były podpisywane z szeregiem krajów, włączając w to pozaeuropejskie (jak Wietnam). Jeżeli na to się strona ukraińska nie zgadza, to przez polską granicę nie przejedzie ani jeden nabój. Wówczas byśmy skorzystali na zaistnieniu tego konfliktu, wzmocnili się zarówno geopolitycznie jak i gospodarczo. Tylko nasi politycy nie mieli kompletnie cojones. A z Ukraińcami inaczej nie można rozmawiać, jak z pozycji siły. Jeżeliby się na te warunki nie zgodzili, mówi się trudno. Zachód musiałby wysyłać sprzęt wojskowy przez Rumunię.

Niemniej jednak nie jesteśmy w stanie na tej wojnie w żaden sposób skorzystać. Przecież nawet sprowadziliśmy sobie kilka milionów ukraińskich utrzymanków. Nie wpadliśmy bowiem na pomysł, że należałoby umieszczać towarzystwo w obozach przejściowych. W dodatku fundowaliśmy im za darmo mieszkania, transport publiczny, nadawaliśmy numery PESEL. Nikomu z ówczesnie rządzących nie przyszło do głowy, ile przy okazji wpuściliśmy rosyjskiej agentury. W dodatku temu towarzystwu nie chce się pracować, tylko za nasze pieniądze zwiedza sobie Polskę. Utrudnia ono również życie normalnym obywatelom Polski, śmiejąc, a także załatwiając potrzeby fizjologiczne, gdzie popadnie. Kilka lat wcześniej śmialiśmy się z Niemców,

że czarni z Erytrei wypróżniają się u nich w jacuzzi. Później sami musieliśmy oglądać odchody Ukraińców w zlewie w pociągu; ot taki przykład. Sam widziałem, jaki mają oni „szacunek” do Lachów.

Wiadomo, że nasi politycy są głupi. W Polsce od 2014 roku zarówno „Szabas Cajtung” jak „Gazeta Smoleńska” („Gazeta Polska” – wyjaśnienie dla mniej wtajemniczonych) trąbią o tym, że należy pomagać Ukrainie i się za nią wstawiać na arenie międzynarodowej. Od dziesięciu lat większa część mediów robi nam wodę z mózgu. Niektórzy jednak wiedzą swoje. Zauważyć jednak trzeba, że Populizm i Socjalizm jest wyjątkowo uległy względem Ukraińców. Rozdawał im sprzęt wojskowy, jak leci. Wynikało to z wiary w banialuki Giedroycia; co pół biedy, jakby Giedroyć był starym głupcem. On te baśnie jeszcze przed wojną w Polityce pisał, jakby nie był niczego świadomy i jakby nie rozumiał, gdzie się urodził i pierwsze lata życia spędził. (Gwoli ścisłości, Giedroyć wywodził się z Mińska). To jest przyczyna jedna, ale powiedzmy sobie szczerze, kiedyś powinien się włączyć zdrowy rozsądek. Skoro zatem ta funkcja poznawcza jest nadal wyłączona, to musi być inny powód. Nietrudno go znaleźć. Po prostu politycy Populizmu i Socjalizmu puszczała się z ukraińskimi prostytutkami, niejednokrotnie małoletnimi. Afera Kuchciński travel wiązała się z lotami do Rzeszowa, ale w wiadomych celach. Później ukręcono łeb Cyganowi, który dostarczał prostytutki. Elity polityczne zawsze lubiły się zabawić i zawsze miały kochanki. Jurni politycy z Populizmu i Socjalizmu zostali jednak nagrani przez ukraińskie służby, a te zaczęły ich szantażować. Pewne słuchy doszły do Naczelnika Państwa w osobie Jarosława Kaczyńskiego. Kuchciński musiał zostać zatem schowany głęboko. Groziło rozpętanie się grubej afery, jaka mogłaby zepchnąć cały Populizm i Socjalizm w polityczny niebyt.

Dlatego też musieli zacząć chodzić na pasku Ukrainy. Quod errat demonstrandum. Jak nie wiadomo, o co chodzi w polityce, to wiadomo, że o dwie rzeczy. Pieniądze lub maskowanie

skandalu.

Politycy nasi są również naiwni, ponieważ wierzą w zwycięstwo Ukrainy. Nawet ta naiwność i tromtadracja są zaraźliwe, ponieważ nieraz ze swoimi dobrymi znajomymi polemizowałem; jak to nie wierzę w marsz ukraińskiej armii na Moskwę. Było również wielkie podniecenie, jak wojacy spod znaku trójzębu weszli do obwodu kurskiego. I czy zdobyli jakikolwiek strategiczny cel? Okazało się, że nie, również zostali bardzo szybko stamtąd wyparci, wręcz odrzuceni byle kopniakiem. Podobnie planowano wielką kampanię, jaka miała wyzwolić Donbas i Krym. Przy całym tym wielkim gadaniu posunięto się może o pięćset metrów naprzód. Żaden istotny cel nie został wówczas zajęty. Po prostu Ukraińcy nie umieją walczyć. Wspomnieć należy, że w czasie operacji Barbarossa armii generała Maximiliana von Woechsta pokonanie dystansu z Odessy do Rostowa nad Donem zajęło około trzech miesięcy. Opanowanie Krymu nastąpiło dopiero w 1942 roku, wymagało ono zajęcia terenów nad Kubaniem, opanowanie Przesmyku Kerczeńskiego oraz podejścia pod Kaukaz, konkretnie region Majkopu. Jeżeli Zełenski mówił o odbijaniu Krymu, to pokazywało, jakim to jest dyletantem. Czego jednak oczekiwać od tej mizernej aktorki i kiepskiego kabareciarza?! Już w 2014 i 2015 roku pojawiały się głosy o odbijaniu Krymu. Wszyscy, którzy je powielają, powinni zdać sobie sprawę z jednego, a mianowicie kwestii geograficznego determinizmu. Ze wschodu jest łatwiej opanować tę terytoria. To jest prawidłowość od czasów starożytności. Z zachodu jest to o wiele trudniejsze.

Dodać należy, że krajom zachodnim również znudzi się ładowanie pieniędzy w skarbonkę, jaką stanowi Ukraina. Byłem sobie dwa lata temu w Holandii i przekonałem się, że jedną czwartą do jednej trzeciej opłat za mieszkanie stanowią opłaty za prąd i gaz. Tak się dzieje od czasów feralnego lutego 2022 roku. Ludzie w zachodniej Europie są zwyczajnie tym stanem rzeczy zmęczeni, toteż zaczynają popierać polityków chcących zakończenia konfliktu na Ukrainie. W Stanach Zjednoczonych też

coraz więcej wyborców jest zmęczonych ładowaniem dziesiątek miliardów w upadłe państwo, jakie nie ma szans wygrać konfliktu zbrojeniowego z Rosją. Poza tym oni też mają interesy w Rosji. Chociażby na Morzu Łaptiewów ropę wierce spółka-córka Rosnieftu i ExxonMobil. Co najwyżej ten konflikt może być on przedłużany w czasie.

W końcu dojdzie do podpisania pokoju. Wówczas Ukraina będzie musiała oficjalnie oddać szereg terytoriów, a do innych zrzec się pretensji. Między innymi do Krymu, który ukraiński nigdy nie był. (Zresztą, co było kiedy ukraińskie; tak naprawdę nic). Ta draka musi się kiedyś skończyć. A Zełenski gdzieś się podzieje, zamieszka w jednej ze swoich willi w tropikach.

A co z nami? Jak napisał Kochanowski w Pieśni o spustoszeniu Podola: „Polak zarówno przed szkodą, jak i po szkodzie głupi”. Oczywiście nie skorzystamy nic. Już moglibyśmy korzystać. Nie dość, że część elit politycznych naszych za bardzo ponosi chuć – a za przeproszeniem, gówniarze to nie są! – to jeszcze są one beznadziejne głupie. Tak żenujące, że ciężko to towarzystwo na górze nazywać elitą.

No i kiedy inni skorzystają, my znowu żywić się będziemy, ale nie tym, co trzeba. Romantycznymi mitami nikt się bowiem nigdy nie najadł.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net